

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/opozycja-w-prl/71325,Niezrealizowane-postulaty-Strajkowe-lato-1988-roku-w-województwie-katowickim.html>



ARTYKUŁ

Niezrealizowane postulaty. Strajkowe lato 1988 roku w województwie katowickim

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: BOGUSŁAW TRACZ 18.07.2020

Rzeczywistość drugiej połowy lat osiemdziesiątych w uprzemysłowanej części Górnego Śląska daleko odbiegała od obrazów szczęśliwych, nowoczesnych i opływających w dostatki górnośląskich miast i osiedli, którymi do znużenia

epatowano w czasach „propagandy sukcesu”.

Niezadowolenie społeczne dało o sobie znać latem 1988 r., gdy w województwie katowickim wybuchły strajki.

Jeśli nawet województwo katowickie wciąż szczyliło się licznymi inwestycjami oraz ogromnym – w porównaniu z mniej zurbanizowanymi częściami kraju – przepływem towarów i wymianą usług, to poziom życia codziennego mieszkańców regionu daleki był od dość stabilnego okresu pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Utrapieniem były brak podstawowych artykułów w sklepach, kilometrowe kolejki i godziny spędzone w poszukiwaniu towarów.

Ponadto region pogrążał się w ekologicznej zapaści. Z roku na rok wzrastał odsetek cierpiących na choroby zawodowe i cywilizacyjne. Problemy ze zdrowiem nie dotyczyły zresztą wyłącznie pracowników przemysłu. Najwyższe w kraju wskaźniki zgonów niemowląt, chorób nowotworowych i układu krążenia kładły się cieniem na propagandowym obrazie uprzemysłowionej arkadii.

Koncentracja przemysłu wydobywczego i ciężkiego znalazła odzwierciedlenie w strukturze zawodowej ludności regionu.

Wiosna 1988 r. w województwie katowickim była „gorąca”. Pogłębiała się inflacja, a wraz z nią znów nastąpiło pogorszenie zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły. Na porządku dziennym były ograniczenia w dostawie energii elektrycznej. W niektórych miastach i osiedlach w dalszym ciągu brakowało wody.

Większość czynnych zawodowo mężczyzn pracowała w kopalniach, hutach, przemyśle maszynowym oraz budownictwie. Jednocześnie znaczna część kobiet, zwłaszcza w rodzinach robotniczych, nie podejmowała pracy zawodowej lub pracowała dorywczo, poświęcając się domowi i rodzinie. W tej sytuacji mężowie i ojcowie byli jedynymi żywicielami rodziny, a jej utrzymanie pochłaniało większość zarobków, nawet jeśli były one wyższe niż w innych regionach kraju.

Praca górnika uchodziła za dobrze płatną i cieszącą się szacunkiem społecznym oraz uznaniem władzy. Jednak

im bardziej pogłębiał się kryzys, tym więcej było problemów, którym nie potrafiiono skutecznie zaradzić. Praca „na dole” nie była już tak atrakcyjna jak kilkanaście lat wcześniej. W skargach kierowanych do władz i związków branżowych wskazywano na wadliwość systemu naliczania wynagrodzeń, brak odzwierciedlenia w płacach rzeczywistego nakładu pracy, wreszcie malejącą atrakcyjność płacy za pracę w górnictwie w dniach roboczych, od poniedziałku do piątku. Większa wypłata czy dodatkowa premia były uzależnione od pracy w soboty i niedziele, kosztem rodziny i czasu wolnego.

Górnicy często skarżyli się na fatalne traktowanie przez dozór, pomiatanie nimi i arogancję ze strony przełożonych, niejednokrotnie będących członkami partii *nomen omen* „robotniczej” czy działaczami związków zawodowych. Najmłodszy nie kryli swojego niezadowolenia z braku perspektyw na szybkie otrzymanie mieszkania. Nie satysfakcjonowały ich bynajmniej tłumaczenia, jakoby powodem stagnacji budowlanej były brak środków finansowych oraz niedobory w materiałach budowlanych i elementach wyposażenia mieszkań. Jednocześnie, kiedy czas oczekiwania na mieszkanie się wydłużał, z oburzeniem komentowano wspieranie przez kopalnie takich inwestycji, jak ośrodki wypoczynkowe, kluby sportowe i nowe stadiony. Narastała frustracja.

Niezadowolenie załóg górniczych u schyłku lat osiemdziesiątych miało swoje dodatkowe źródło w przeciągającym się sporze górniczych związków zawodowych z rządem w sprawie zawieszonych od połowy dekady niektórych specjalnych przywilejów wynikających z Karty Górnika. Spór ten odczytywano jako celowe granie na zwłokę i lekceważenie przez rządzących legalnych przecież związków. Coraz powszechniejsza była wśród pracowników kopalń opinia, że istniejące związki zawodowe w znikomym stopniu spełniały swoją najważniejszą powinność, czyli obronę praw pracowniczych.

Niezadowolenie budził również nieprzyjazny klimat tworzony wokół górnictwa w środkach masowego przekazu. W prasie i telewizji coraz częściej prezentowano górników jako grupę zawodową mającą rzekomo nieuzasadnione pretensje i coraz większe roszczenia finansowe. Tymczasem nie dość, że pracując często siedem dni w tygodniu, tracili oni bezcenne zdrowie, to z miesiąca na miesiąc obniżała się realna wartość nabywczą zarobionych pieniędzy. Poza tym nawet tzw. sklepy górnicze, słynne na całą Polskę i będące obiektem zazdrości w innych rejonach kraju, coraz częściej świeciły pustkami.

Na początku 1988 r. władze zdecydowały się na drastyczny manewr, mający stanowić punkt wyjścia do tzw. drugiego etapu reformy gospodarczej, w której widziano ratunek dla pogrążonej w kryzysie gospodarki. Z dniem 1 lutego 1988 r. podniesiono średnio o 40 proc. ceny żywności, alkoholu i papierosów oraz o 60 proc. benzyny. Wzrosły również ceny biletów kolejowych i autobusowych oraz czynsze w mieszkaniach kwaterunkowych. Podwyżka nie spowodowała jednak spodziewanej poprawy zaopatrzenia rynku. W pierwszej połowie 1988 r. na obszarze całego województwa katowickiego w dalszym ciągu odnotowywano poważne braki mięsa, nabiału, napojów chłodzących, alkoholu, a w niektórych miastach nawet pieczywa.

Jastrzębie-Zdrój - problemy jak w soczewce

W miejscowościach tworzących tzw. Rybnicki Okręg Węglowy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych szczególnie mocno nakładały się na siebie problemy ekonomiczne i socjalne. Na tym obszarze, położonym w

południowej części województwa, dominowało wydobywanie i przetwórstwo węgla kamiennego.

Miastem, w którym jak w soczewce skupiała się większość problemów charakterystycznych dla tego regionu, było Jastrzębie-Zdrój. Kiedy w latach pięćdziesiątych postanowiono rozpocząć wydobywanie znajdujących się w tym rejonie złóż węgla kamiennego, był to jeszcze niewielki ośrodek uzdrowiskowy. Powstaniu nowych kopalń towarzyszyła budowa osiedli mieszkaniowych z tzw. wielkiej płyty. Z malowniczej miejscowości, liczącej ok. 1960 r. niecałe 3 tys. mieszkańców, powstało miasto, w którym na początku lat osiemdziesiątych mieszkało już prawie 100 tys. ludzi. Kryzys skutecznie wyhamował lub przekreślił dalekosiężne plany, a większość osiedli sprawiała wrażenie wielkiego, nieuporządkowanego placu budowy. Postawiono dziesiątki bloków mieszkalnych, jednak ich wykończenie i drobniejszą infrastrukturę pozostawiano na nieokreślone „jutro”. Brakowało osiedlowych przychodni zdrowia, żłobków i przedszkoli. Zbyt mało było również sklepów i punktów usługowych.

W połowie lat osiemdziesiątych Jastrzębie-Zdrój było jedynym spośród ponadstutysięcznych miast w kraju nieposiadającym sali kinowej z prawdziwego zdarzenia, nie wspominając o innych miejscach, w których propagowano by szeroko pojętą kulturę lub chociażby zwykłą rozrywkę.



Jastrzębie-Zdrój w budowie. (fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach)

Szwankowała również komunikacja. Codziennie były problemy z dojazdami „do” i „z” pracy oraz utrudniony kontakt z poszczególnymi dzielnicami i z sąsiednimi miastami. Wszystko to potęgowało niezadowolenie. Lokalne władze partyjne i miejskie teoretycznie zdawały sobie sprawę z tych bolączek, jednak zapaść gospodarcza powodowała, że ich rozwiązanie odkładano na kolejne lata.

Betonowe osiedla pozbawione elementarnej infrastruktury oferowały głównie niewielkie, mało funkcjonalne i niewygodne mieszkania. Żyli w nich, jak w mrowisku, przybysze z całej Polski. Wielu z nich, mimo kilkunastu i więcej lat pobytu na Górnym Śląsku, z trudem asymilowało się do niełatwej osiedlowej rzeczywistości.

Problemem dla władz byli zwłaszcza ludzie młodzi – bardziej niepokorni i często żądający od życia więcej niż ich rodzice. Ciężka praca w kopalni i mieszkanie na wielkiej, betonowej pustyni nie były dla nich szczytem marzeń. Niezrealizowane aspiracje i szara codzienność stały się pożywką dla patologii społecznych, zwłaszcza przemocy i alkoholizmu.

W mieście notorycznie, głównie w dzień, brakowało wody. Jej niedobory doskwierały mieszkańcom ostatnich pięter wielokondygnacyjnych bloków, tzw. mrówkowców. Nawet w niższych blokach bieżąca woda była dostępna w kranach dopiero po zachodzie słońca. Dostawy podstawowych artykułów spożywczych do Jastrzębia-Zdroju jedynie w ograniczonym stopniu odpowiadały faktycznym potrzebom. W osiedlowych sklepach nie można było dostać mięsa, ryb, mąki, a nawet ziemniaków. W ponadstutysięcznej, nowej części Jastrzębia-Zdroju standard życia codziennego nie tylko był daleki od oczekiwań, lecz odbiegał znacznie od tego, który oferowały pozostałe, zwłaszcza starsze miasta na terenie województwa.

Piętrzące się problemy podsycaly nastroje opozycyjne. Jastrzębie-Zdrój było jednym z centrów niezależnej działalności związkowej i opozycyjnej na Górnym Śląsku. To tutaj w sierpniu 1980 r. powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który reprezentował załogi 56 zakładów i 28 kopalń regionu. W Jastrzębiu-Zdroju 3 września 1980 r. podpisano słynne porozumienie jastrzębskie, będące uzupełnieniem i rozszerzeniem postulatów gdańskich o zapisy dotyczące m.in. górnictwa i prawa robotników do wolnych sobót. To właśnie w jastrzębskiej kopalni *Manifest Lipcowy* już 15 grudnia 1981 r. pluton specjalny ZOMO otworzył ogień do strajkujących, raniąc cztery osoby. Po 13 grudnia miejscem skupiającym działalność opozycji stały się plebania i kościół NMP Matki Kościoła, zwany kościołem „Na Górcie”. Osobą szczególnie aktywnie wspierającą w tym czasie jastrzębskich robotników był ks. Bernard Czernecki. W mieście działały struktury podziemnej Solidarności.

Bunt '88

Wiosna 1988 r. w województwie katowickim była „gorąca”. Pogłębiała się inflacja, a wraz z nią znów nastąpiło pogorszenie zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły. Na porządku dziennym były ograniczenia w dostawie energii elektrycznej. W niektórych miastach i osiedlach w dalszym ciągu brakowało wody. Reforma gospodarcza, która zdaniem rządzących miała być antidotum na większość problemów, okazała się niewypałem, a niezadowolenie brało górę nawet wśród jej dotychczasowych zwolenników. Panowało powszechne przekonanie, że w sytuacji materialnej społeczeństwa następuje regres i proces ten będzie się pogłębiał.

Rozpoczęto akcję składania wniosków o zalegalizowanie i rejestrację Tymczasowych Komisji Założycielskich (TKZ) NSZZ „Solidarność”. Jako pierwsza została zawiązana w marcu 1988 r. TKZ NSZZ „Solidarność” pracowników kopalni „Andaluzja” w Piekarach Śląskich. Wnioski o rejestrację składane w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach były jednak odrzucane, choć z formalnego punktu widzenia pozostawały w zgodzie z obowiązującym prawem. Narastało niezadowolenie.

Na początku kwietnia 1988 r. z żądaniami płacowymi wystąpili kierownicy oddziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Jastrzębiu-Zdroju. Jednocześnie w jastrzębskiej kopalni „Moszczenica” na początku maja zbierano podpisy pod postulatami powołania drugiego – obok reżimowego OPZZ – związku zawodowego, a w kopalni *Manifest Lipcowy* powstał konspiracyjny komitet strajkowy, którego członkowie kolportowali ulotki wzywające do strajku. Wśród sformułowanych postulatów strajkowych pojawił się punkt

dotyczący rejestracji Solidarności. Choć fala strajkowa opadła, sytuacja wciąż pozostawała napięta.

Władze po raz kolejny próbowały obłaskawić niezadowolonych górników. Obiecywano podjęcie działań zmierzających do „likwidacji napięć i konfliktów”. Skończyło się na słowach. Co więcej, w połowie lipca 1988 r. górnicy otrzymali niższe wynagrodzenia niż w poprzednim miesiącu, bo choć stawki wypłaty zasadniczej były wyższe, obniżono premie. W kopalniach doszło do krótkich przerw w pracy. Górnicy domagali się podwyżek płac i poprawy warunków pracy. Sygnałem ostrzegawczym dla władz było to, że protesty objęły również zakłady, w których nie było silnych środowisk solidarnościowych ani struktur podziemnych. W tej sytuacji w niektórych kopalniach uruchomiono rezerwy finansowe, dzięki czemu było możliwe wypłacanie dodatkowej tzw. premii zadaniowej, co na krótko stonowało nastroje.

Podziemne struktury związkowe postanowiły rozpocząć protest. W poniedziałek, 15 sierpnia 1988 r., o godz. 21.30 w cechowni jastrzębskiej kopalni *Manifest Lipcowy* zebrało się około dwustu górników. Pół godziny później dołączyli do nich koledzy kończący właśnie popołudniową zmianę. Spisano postulaty, które przekazano przedstawicielowi Wydziału Węglowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Domagano się m.in. reaktywowania NSZZ „Solidarność”, podwyżki płac, przywrócenia do pracy osób zwolnionych za działalność związkową, zwiększenia wynagrodzenia za pracę od poniedziałku do piątku, zmniejszenia administracji i dozoru oraz wypłacenia wynagrodzeń za czas strajku. Ukonstytuował się czternastoosobowy Zakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele stanął Krzysztof Zakrzewski. Rankiem następnego dnia na kopalni wywieszono napis „strajk okupacyjny”. Gdy w południe przez radiowęzeł zakładowy przemówił do strajkujących prokurator rejonowy, który nazwał strajk nielegalnym i nawoływał do rozejścia się, odpowiedzieli mu gwizdy. Po południu strajkowało już prawie tysiąc osób, a o sytuacji w kopalni poinformowała rozgłośnia Radia Wolna Europa.

W następnych dniach do strajku solidarnościowego dołączyły kolejne kopalnie w Jastrzębiu-Zdroju oraz innych miastach województwa, m.in. w Brzeszczach, Katowicach, Mysłowicach, Pawłowicach Śląskich, Piekarach Śląskich, Zabrze i Żorach. Mimo prób blokady zakładów strajkującym udało się nawiązać ze sobą kontakt.



**Strajk w kopalni „Manifest Lipcowy”, 26 sierpnia 1988 r.
(fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach)**

Przedstawiciele poszczególnych komitetów strajkowych przedostawali się na teren kolejnych kopalń, w których ogłaszano protest, i przekazywali swoje postulaty, do których dodawano kolejne, wynikające z problemów i specyfiki danego zakładu. Wszędzie listę żądań strajkujących otwierał postulat zarejestrowania NSZZ „Solidarność”. Wreszcie po czterech dniach protestów, 19 sierpnia, utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Partia postanowiła tym razem rozwiązać problem „metodami politycznymi”. Zainicjowano serię zebrań aktywu partyjnego, na których zalecano tonowanie nastrojów we własnych szeregach. Jednocześnie kontynuowano wypłacanie premii, określanych przez górników jako „strachowe”. Rozpoczęto również ofensywę propagandową. Partyjny dziennik „Trybuna Robotnicza” zamieszczał artykuły, w których informowano, dlaczego strajki są nielegalne. Próbowano na strajkujących zrzucić winę za pogłębiającą się zapaść gospodarczą i sugerowano, że protesty szkodzą nadrzędnym interesom Polski i mogą utrudnić negocjacje z zagranicą. Jednocześnie – dla kontrastu i pokazania, jak tolerancyjna wobec strajkujących okazała się „władza ludowa” – prezentowano problemy strajkujących na Zachodzie oraz analizowano przepisy ustawodawstwa antystrajkowego w Wielkiej Brytanii.

Protestujący zdawali sobie sprawę z tego, że bez pomocy z zewnątrz nie byłoby w stanie stanąć do rokowań z silniejszym i bardziej doświadczonym przeciwnikiem. By sprostać temu wyzwaniu, komitet strajkowy zwrócił się o pomoc w negocjacjach do ekspertów, wśród których znaleźli się m.in. prof. Paweł Czartoryski, dr Henryk Sienkiewicz oraz adwokaci Jerzy Kurcysz i Leszek Piotrowski. Do Jastrzębia dotarli także: Jan Lityński, mecenas Władysław Siła-Nowicki, Andrzej Wielowieyski, Ludwika Wujec, Bogdan Lis i wielu innych, bez których osobistego zaangażowania strajki trwałyby zapewne o wiele krócej. Istotne było również wsparcie młodzieży – pokolenia, które dorastało w rzeczywistości lat osiemdziesiątych. W pomoc strajkującym zaangażowali się studenci trzech ośrodków uniwersyteckich: Katowic, Krakowa i Wrocławia oraz Politechniki Śląskiej. W większości byli członkami Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Nie brakowało wśród nich także działaczy Ruchu Wolność i Pokój, członków Konfederacji Polski Niepodległej i harcerzy.

Próba sił

Tymczasem fala strajkowa rozlewała się po całym kraju. Już 17 sierpnia rozpoczął się strajk załogi portu w Szczecinie, do którego następnego dnia przyłączyli się pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. Wrzało również w Trójmieście. 20 sierpnia przerwano pracę w Porcie Północnym, a dwa dni później, 22 sierpnia o 7.00 rano, rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej. Do górników i portowców niebawem dołączyli hutnicy i pracownicy zakładów przemysłu maszynowego. Próbowano zatrzymać pracę w Hucie im. Lenina w Krakowie, Hucie Warszawa i w Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Tego samego dnia zastrajkowała załoga Huty Stalowa Wola.

W Warszawie, pod przewodnictwem gen. Wojciecha Jaruzelskiego, zebrał się Komitet Obrony Kraju. Rozważano wprowadzenie stanu wyjątkowego. Jednocześnie cały czas próbowano rozładować kryzys „metodami politycznymi”. W dniu 21 sierpnia, na zebraniu egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Jastrzębiu-Zdroju, w którym wzięli udział I sekretarz KW, Manfred Gorywoda, i szef Wojewódzkiego Urzędu

Spraw Wewnętrznych w Katowicach, płk Zdzisław Wewer, przyznano wprost, że działania partii zarówno w organizacjach zakładowych, jak i w instancji miejskiej zasadniczo poniosły porażkę. Część członków PZPR, wyraźnie rozgoryczona, domagała się radykalnych posunięć, a nawet pojawiły się głosy, by skierować przeciwko górnikom oddziały ZOMO. Napięte nastroje starał się łagodzić płk Wewer, tłumacząc zebrany, że sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać. Na zakończenie głos zabrał Gorywoda, który prosił, by członkowie partii wykazali więcej cierpliwości.

W Katowicach 22 sierpnia zebrał się, na nadzwyczajnym posiedzeniu, Wojewódzki Komitet Obrony, któremu formalnie przewodniczył wojewoda katowicki Tadeusz Wnuk. Zaapelowano do dyrektorów wszystkich organizacji gospodarczych województwa, by zapewnili normalne warunki produkcji „z wykorzystaniem wszystkich własnych uprawnień i środków”. Świadczyło to o rezygnacji z opcji siłowego rozwiązania konfliktu, chociaż w dalszym ciągu zastraszano strajkujących.

Protestujące zakłady zostały otoczone przez siły porządkowe. W kopalniach „Moszczenica”, „Jastrzębie” i „Borynia” górnicy zablokowali bramy ciężkim sprzętem, mającym stanowić zaporę przed ewentualnym atakiem. Przygotowywano narzędzia mogące służyć do ewentualnej walki i obrony. Minister spraw wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczak, w wystąpieniu telewizyjnym zagroził „nadzwyczajnymi środkami”, jeśli strajki nie zostaną przerwane. Następnego dnia w Jastrzębiu-Zdroju ogłoszono godzinę milicyjną od 23.00 do 5.00 rano. Nad strajkującymi kopalniami rozrzucono ulotki, w których przekonywano do zakończenia strajku i ostrzegano przed odpowiedzialnością karną, jeśli protest będzie kontynuowany. Urządzano pokazy siły, a nad kopalniami raz po raz przelatywały helikoptery.

17 sierpnia rozpoczął się strajk załogi portu w Szczecinie, do którego następnego dnia przyłączyli się pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. Wrzało również w Trójmieście. 20 sierpnia przerwano pracę w Porcie Północnym, a dwa dni później rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej. Do górników i portowców niebawem dołączyli hutnicy i pracownicy zakładów przemysłu maszynowego.

Strajkujących wsparli niektórzy księża. Posługę duszpasterską wśród strajkujących sprawowali m.in. ks. Bernard Czernecki, proboszcz parafii NMP Matki Kościoła, i o. Jan Siemiński – redemptorysta z parafii

Podwyższenia Krzyża Świętego w Gliwicach. Władze próbowały wszelkimi sposobami utrudnić im dostęp do protestujących. By temu zaradzić, zwrócono się o pomoc do miejscowego ordynariusza, jak również Sekretariatu Episkopatu Polski. Biskup katowicki Damian Zimoń przychylił się do tej prośby. Kościół na Górnym Śląsku stanął po stronie strajkujących. Pasterz diecezji katowickiej skierował do wiernych *Słowo pasterskie w związku ze strajkami*, w którym wyraził całkowite zrozumienie dla akcji górników, wystąpił przeciwko łamaniu praw i szarganiu godności człowieka oraz nawoływał do podjęcia dialogu, mającego służyć przywróceniu sprawiedliwości społecznej. Zapewnił o osobistym poparciu dla wszelkich działań zmierzających do rozwiązania konfliktu bez konieczności użycia przemocy. Domagał się podania obiektywnych informacji o źródłach i przebiegu protestu. Wreszcie polecił strajkującym i rządzącym krajem modlitwie wiernych. Tekst słowa pasterskiego został opublikowany, tym razem bez skreśleń cenzury, w „Gościu Niedzielnym” – wówczas lokalnym tygodniku, którego wydawcą była Kuria Metropolitalna w Katowicach.

Tego samego dnia, kiedy minister spraw wewnętrznych deklarował publicznie chęć rozmów z opozycją przy »okrągłym stole«, oddziały ZOMO weszły na teren kopalń *Morcinek* i *Moszczenica*.

W tej sytuacji władza nastawiła się na wyczerpanie strajkujących, tym bardziej że liczba zdeterminowanych, by kontynuować protest, malała z każdym dniem. Mimo ogólnego przekonania o słuszności akcji strajkowej, wielu nie wytrzymało rozłąki z rodziną i bardzo trudnych warunków codziennej strajkowej egzystencji. Brakowało sienników, koców, środków higieny osobistej i lekarstw.



Strajk w kopalni „Manifest Lipcowy” w 1988 r. (fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach)

Spano na stołach, ławkach, drzwiach, a nawet na betonie. Pomoc organizowana przez Kościół i prowiant dostarczany przez rodziny nie zapewniały pełnokalorycznego pożywienia. Jednocześnie Służba Bezpieczeństwa kontynuowała działania operacyjne. Strajkujących próbowano zastraszyć odpowiedzialnością za koszty wstrzymania wydobycia węgla i ewentualne szkody powstałe w wyniku przerw w funkcjonowaniu zakładów. Wykorzystywano również aktywistów partyjnych, działaczy legalnych związków zawodowych, członków ORMO i pracowników dozoru, którzy wspierali działania zmierzające do wygaszenia protestów. 23 sierpnia 1988 r. zakończył się strajk w kopalni *Andaluzja* w Piekarach Śląskich. Kilka godzin później, już po północy, od strajku odstąpili górnicy z kopalni *Lenin* w Mysłowicach-Wesołej. Następnego dnia po południu „aktyw robotniczy” wspomagany przez oddziały ZOMO wkroczył na teren kopalni *Marcel* w Radlinie, rozbijając

strajk. Podobną akcją przeprowadzono tego samego dnia wieczorem w kopalniach *Morcinek* w Kaczycach oraz *Borynia* i *Moszczenica* w Jastrzębiu. Następnego dnia „aktyw” pod osłoną sił porządkowych opanował kopalnie *Krupiński* i *ZMP* w Żorach oraz kopalnię *1 Maja* w Wodzisławiu Śląskim. Po tych wydarzeniach strajkowały już tylko załogi trzech kopalń na terenie Jastrzębia-Zdroju i nieliczna grupa górników ukrytych na podszybiu jastrzębskiej kopalni *Moszczenica*.

W piątek 26 sierpnia ukazało się oświadczenie gen. Kiszczaka zawierające propozycję

„odbycia w możliwie najszybszym czasie spotkania z przedstawicielami różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych. Mogłoby ono przybrać formułę okrągłego stołu”.

Następnego dnia oświadczenie opublikowała sobotnio-niedzielną „Trybuna Robotnicza”. Uczestnikami zorganizowanego naprędce posiedzenia egzekutywy KW PZPR targały sprzeczności. Z jednej strony przyznano rację strajkującym i zgodzono się, że sytuacja w górnictwie węglowym była karygodna, z drugiej zaś stwierdzono, że w żaden sposób nie można usprawiedliwić strajków jako metody wymuszania ustępstw na rządzących.

Tego samego dnia, kiedy minister spraw wewnętrznych deklarował publicznie chęć rozmów z opozycją przy „okrągłym stole”, oddziały ZOMO weszły na teren kopalń *Morcinek* i *Moszczenica*. W tej ostatniej część górników zeszła drabinami w dół zablokowanego szybu i schroniła się w znajdującej się tam komorze materiałów wybuchowych. Nie mieli zapasów wody ani żywności. Odcięto im światło. Dopiero ks. Czernecki zjechał do nich na dół i nakłonił ich do zaprzestania protestu. 28 sierpnia wieczorem zakończył się strajk w kopalni *Jastrzębie*. Również i tutaj, kiedy pertraktacje między strajkującymi i przedstawicielami dyrekcji znalazły się w impasie, o mediację poproszono księży.

Wciąż strajkowała kopalnia *Manifest Lipcowy*. We wtorek, 30 sierpnia, przed północą pod bramę kopalni przybył dr Henryk Sienkiewicz, który przywiózł od Lecha Wałęsy list do górników. Lider podziemnej Solidarności namawiał w nim do zakończenia strajku i sugerował, by w rozmowach prowadzonych z przedstawicielami władz

„upominać się jedynie o sprawy dotyczące górnictwa, gdyż o *Solidarność* to on walczy”.

Na takie *dictum* jastrzębski MKS ogłosił rankiem 31 sierpnia komunikat, że co prawda otrzymano list od Wałęsy, jednak strajk będzie kontynuowany,

„dopóki kompetentne osoby z rządu nie przyjadą na konkretne rozmowy”.

Tego samego dnia wieczorem oddziały ZOMO i milicji przeprowadziły pozorowany atak na kopalnię. Włączono syreny, oświetlono teren reflektorami, a nad budynkami, w których przebywali strajkujący, przelatywał helikopter. Wielu nie wytrzymało presji i opuściło zakład. Strajku jednak nie złamano. Nazajutrz kontynuowano rozmowy, które raz po raz pogrążały się w impasie.

Kiedy dyrekcja ogłosiła komunikat o zakończeniu strajków w Gdańsku i Szczecinie, górnicy odpowiedzieli, że w tej chwili nie interesuje ich sytuacja na Wybrzeżu, gdyż w Jastrzębiu mają własne problemy. Mimo prób telefonicznego skontaktowania się Wałęsa ze strajkującymi i komunikatu dyrekcji, że gwarantem podpisanych umów będzie Kościół, wieczorem rozmowy ponownie zostały przerwane.

Rządzący krajem coraz wyraźniej dostrzegali porażkę polityki prowadzonej po 13 grudnia 1981 r. Docierały do nich również czytelne sygnały z Moskwy, które wskazywały na faktyczne odejście ekipy Michaiła Gorbaczowa od tzw. doktryny Breżniewa i coraz mniejszą chęć obrony monopolistycznych rządów partii komunistycznej w Polsce.

Następnego dnia przed południem do Jastrzębia przybył premier Zbigniew Messner, który w towarzystwie władz wojewódzkich spotkał się z górnikami i aktywem partyjnym kopalni *Borynia*. W tym samym czasie w sąsiedniej kopalni *Manifest Lipcowy* trwało burzliwe spotkanie strajkujących z Wałęsą, który wraz z towarzyszącym mu ks. Henrykiem Jankowskim dotarł z Gdańska do Jastrzębia-Zdroju. Rozmowa Wałęsy ze strajkującymi była dla niego zaskoczeniem. Kiedy zaczął przekonywać do idei porozumienia i pluralizmu, z czym wiązała się konieczność „pójścia na kompromis”, nie wszyscy się z nim zgodzili. Zamiast oklasków usłyszał gwizdy. Spaliła również na panewce próba wyprowadzenia przez Wałęsę ludzi z kopalni. Górnicy postawili na swoim. Rozpoczęły się kolejne godziny rozmów.

Strajkujący obawiali się represji. Wałęsa zaręczał, że nikt nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności i osobiście podpisał glejty gwarantujące bezpieczeństwo. Jak się później okazało, nikt ich nie honorował. Wieczorem do rozmów dołączyli przedstawiciele władz miasta, lokalnych struktur partyjnych oraz służb

mundurowych. Wreszcie o 1.25 podpisano stosowne dokumenty gwarantujące bezpieczeństwo strajkującym oraz przyjęcie do pracy osób wcześniej zwolnionych, po czym wydano oświadczenie o zakończeniu strajku. Pół godziny później Wałęsa i ks. Jankowski opuścili kopalnię i wyruszyli w drogę powrotną do Gdańska. Otwarto bramę i rozpoczęto porządki, które zakończono przed 6.00 rano. Potem górnicy wzięli udział we Mszy św., podczas której ks. Czernecki w kazaniu podziękował im za wytrwałość.

Droga do „okrągłego stołu”

Strajki latem 1988 r. nie były najdłuższe ani najbardziej spektakularne na tle innych protestów robotniczych, których nie brakowało w PRL. Władza mogłaby przejść do działań ofensywnych, wprowadzić stan wyjątkowy i spacyfikować strajkujące zakłady. Rozważano zresztą taki scenariusz. Z drugiej strony zdawano sobie sprawę z tego, że siłowe stłumienie protestów nie da pewności, że za kilka miesięcy nie wybuchną kolejne, ze zdwojoną siłą i jeszcze większą determinacją. Rządzący krajem coraz wyraźniej dostrzegali porażkę polityki prowadzonej po 13 grudnia 1981 r. Docierały do nich również czytelne sygnały z Moskwy, które wskazywały na faktyczne odejście ekipy Michaiła Gorbaczowa od tzw. doktryny Breżniewa i coraz mniejszą chęć obrony monopolistycznych rządów partii komunistycznej w Polsce.

W tej sytuacji rysowały się w zasadzie dwa rozwiązania: utrzymanie dotychczasowej polityki ze świadomością nieuchronnych wybuchów niezadowolenia społecznego lub rozpoczęcie działań na płaszczyźnie politycznej, które pozwoliłyby rozładować napięcie. Wybrano to drugie. W tym sensie strajki, do których doszło latem 1988 r., doprowadziły do przełamania impasu politycznego, który trwał od chwili wprowadzenia stanu wojennego. Determinacja strajkujących dała argumenty liderom zdelegalizowanej i do tego słabnącej konspiracyjnej *Solidarności* do podjęcia rozmów z władzą. Należy jednak pamiętać, że w chwili zakończenia strajku ostatniego z protestujących zakładów, tj. kopalni *Manifest Lipcowy*, praktycznie żaden z górniczych postulatów nie został spełniony. Otwarta została – co prawda – droga do rozmów „okrągłego stołu”, ale nie to było zasadniczym celem strajku.

Tekst pochodzi z nr 9/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ